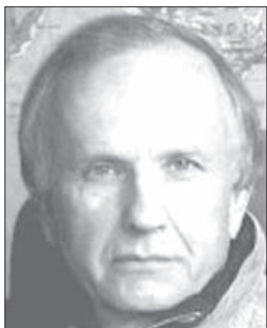


ILE POLSKĘ KOSZTOWAŁ



Grzegorz W. Kołodko
Akademia Leona
Kozłowskiego

W obliczu braku rzeczowej dyskusji o tzw. szokowej terapii – nie tylko w opiniotwórczych mediach, lecz, o zgrozo!, również w kręgach profesjonalnych – przytaczam krótki fragment książki „Droga do teraz” (<http://ksiegarnia.proszynski.pl/product,71473>). Warto przeczytać, bo to oczy otwiera w czasach, gdy nachalna propaganda nadwiślańskiego neoliberalizmu wciąż wychodzi z założenia, że stukrotnie powtarzane kłamstwa staną się prawdą. Otóż nie, gdyż obiektywne fakty i ich rzetelna interpretacja muszą wziąć górę. Wystarczy porównać, co tzw. plan Balcerowicza zakładał, a co stało się wskutek jego błędnej i szkodliwej polityki, jak również dostrzec, jak zasadniczo odmienne i korzystne rezultaty przyniosło późniejsze odejście od tamtej fatalnej linii.

Okazuje się wszak, że nawet drugocząca merytoryczna krytyka popełnionych błędów koncepcyjnych i realizacyjnych nie wystarcza, aby ich autorzy przyznali się do nich i usunęli na

bok. Byli i są tacy – jak chociażby Jacek Kuroń, czy profesorowie Witold Modzelewski i Marcin Król – którzy te błędy zrozumieli i potrafili się ważyć w piersi, posypać głowę popiołem czy nawet puknąć w czoło, w pewnym spektakularnym przypadku nawet przyznając publicznie, że „byli głupi”. Jednakże dogmatyków i doktrynerów, z jednej strony, i partykularnych beneficjentów społecznie i makroekonomicznie szkodliwych reform i wadliwej polityki, z drugiej, to przerasta. Więc nadal wierzą, w czym skrzętnie ich wspierają niebezinteresownie przecież, niektóre media. Cóż, jak już kilka razy powiedziałem, rynek nie eliminuje nieuczciwości, a demokracja nie wyklucza głupoty. Potrzebne jest jeszcze coś więcej: głęboka kultura i duża wiedza.

Dla ilustracji zasadniczych faktów odnoszących się do dynamiki produkcji i bezrobocia w trakcie minionych lat polskiej transformacji gospodarczej, przytaczam wykres, który pokazuje marność nie tylko okresu szoku bez

terapii na początku lat 90., lecz także fatalne końcowe lata tamtej dekady. Wtedy to wskutek pozbawionego sensu przechłodzenia zdołowano polską gospodarkę, doprowadzając ją do stagnacji poprzez złe nakreślone cele i raz jeszcze opieranie się na fałszywej teorii ekonomicznej. Nie można nie pamiętać, że autorem tamtej wpadki był sprawca nadmiaru wcześniejszych zbytecznych szoków i niedostatku terapii. To zdołowanie nastąpiło po tym, jak zostawiłem gospodarkę na wiosnę 1997 r. z rekordowym podczas minionego z górą kwartalcie tempem wzrostu PKB aż o 7,5 proc., do tego bowiem doprowadziła pomyślna realizacja „Strategii dla Polski”, którą przygotowałem i realizowałem pro publico bono jako wicepremier i minister finansów. A była pomyślna, gdyż nie mylono środków polityki z jej celami i oparto się na poprawnej teorii ekonomicznej, na nowym pragmatyzmie jak to ostatnio określam (więcej vide „Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości” <http://ksiegarnia.proszynski.pl/product,66008>).

Droga do teraz

Prof. Paweł Kozłowski: Powstał i objął władzę rząd Tadeusza Mazowieckiego, który zaczął wprowadzać rękami Leszka Balcerowicza zmiany w gospodarce metodą tzw. terapii szokowej. (...) Wcześniej doradzał w sieci „Solidarność”, no i wraz z małym zespołem przygotował pewne propozycje reform zmierzające w kierunku rozwoju samorządności pracowniczej w przedsiębiorstwach państwowych, ale potem się od tego odwrócił, sam sobie z neoliberalnych pozycji zaprzeczając. Dziś zapewne nie chce o tym już pamiętać, ale pracował też w słynnej partyjnej „Marlenie”, w Instytucie Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy Komitecie Centralnym „komunistycznej” partii PZPR. Profesor Kowalik w swojej książce nie omieszkiał wspomnieć mu, że postarał się tam o przydział na samochód i mieszkanie poza kolejką.

Prof. Grzegorz W. Kołodko: Być może. Natomiast późnym latem i jesienią 1989 r., koncentrując się na nowych możliwościach, przyjęto – i słusznie – że w sytuacji radykalnego przełomu politycznego, kiedy kończy się stara władza, a nadchodzi nowa, polskie społeczeństwo zaakceptuje rzeczy, które wcześniej były nie do pomyślenia. Zapanowała euforia.

Czyli nastrój społeczny sprzyjał nieprawdopodobnie szerokiemu zakresowi twardej, społecznie dokuczliwych decyzji.

– To było nadużycie władzy, graniczące z politycznym występkiem w myśl idiotycznego skądinąd powiedzenia: „jak nie bije, to nie kocha”. „Solidarność” niby kochała naród, ale ta jej część, która przejęła władzę, tak mu przyłożyła, że wpędziła kraj w nadmierną transformacyjną recesję i nową fazę kryzysu. To był wielki zawód ludu pracującego – i od tamtego czasu również niepracującego – miast i wsi, który potem, w trakcie minionego kwartalcie, jeszcze się zwielokrotnił i wzmocnił. Kiedyś – bo okazuje się, że 25 lat to za mało – historia uzna, że nikt tak nie oszukał robotników jak ta robotnicza niby-„Solidarność”. Świadomość tego faktu jest coraz powszechniejsza, co znalazło wyraz choćby przy okazji stołecznych manifestacji we wrześniu 2013 r. Takich tłumów Warszawa nie oglądała, nie licząc pielgrzymów podczas papieskich wizyt, od czasów pochodów 1 Maja. Tylko wtedy demonstrowano „za”, a teraz „przeciw”. Pojawiają się także obrachunkowe wypowiedzi, chociażby takie jak bardzo – jeszcze bardziej niż ja – krytyczna dla błędów tamtego okresu książka historyka i prominentnego działacza „Solidarności”, profesora

GRZEGORZ W.
KOŁODKO

DROGA
do
TERAZ

Photostyl i Siles

Karola Modzelewskiego, zatytułowana od wiersza Włodzimierza Majakowskiego „Zajeżdźmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźcy” czy obszerny wywiad, którego udzielił „Gazecie Wyborczej” filozof i historyk idei, także działacz solidarnościowy, profesor Marcin Król, pod jakże wymownym tytułem „Byliśmy głupi”. Kto był, ten był. My nie byliśmy.

”

To było nadużycie władzy, graniczące z politycznym występkiem w myśl idiotycznego skądinąd powiedzenia: „jak nie bije, to nie kocha”. „Solidarność” niby kochała naród, ale ta jej część, która przejęła władzę, tak mu przyłożyła, że wpędziła kraj w nadmierną transformacyjną recesję i nową fazę kryzysu. To był wielki zawód ludu pracującego – i od tamtego czasu również niepracującego – miast i wsi, który potem, w trakcie minionego kwartalcie, jeszcze się zwielokrotnił i wzmocnił. Kiedyś – bo okazuje się, że 25 lat to za mało – historia uzna, że nikt tak nie oszukał robotników jak ta robotnicza niby-„Solidarność”

Przestrzelenie stabilizacji w latach 1989–91

Jacek Kuroń poszedł dalej, gdy powiedział: „Byłem człowiekiem odpowiedzialnym za nowy ład w tym kraju i muszę powiedzieć: Przepraszam Państwa, spieję... to”. Tyle że nie on to „spieję...”, tylko autorzy tzw. terapii szokowej. Pan dowiódł, że przed kwartalcie skala recesji była nadmierna. (s. 85-88) (...) wprowadził Pan do polskiej literatury ekonomicznej pojęcie „przestrzelenia programu stabilizacyjnego”. Co zostało „przestrzelone”?

– Fundamentalnym błędem systemowym było zaniechanie powszechnej komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych, co zostało naprawione dopiero parę lat później, już w ramach Strategii dla Polski. Ówczesna ekipa i jej doradcy bynajmniej nie uważali tego za błąd – co ciekawe, z wyjątkiem Jeffreya Sachsa – gdyż obstając przy ideologicznym założeniu, chcieli osłabiać sektor państwowy, aby poprzez dyskryminacyjne opodatkowanie płac uzyskać społeczne przyzwolenie na jego szybką prywatyzację. Należało natomiast z prawnego punktu widzenia

przekształcić wszystkie przedsiębiorstwa państwowe w jednoosobowe spółki Skarbu Państwa, a z ekonomicznego usamodzielnic je w pełni i wystawić na twarde ograniczenia budżetowe w ramach rynkowej gry, podobnie jak sektor prywatny. Natomiast zasadniczym błędem samego programu stabilizacyjnego było przede wszystkim radykalne podniesienie stóp procentowych także w odniesieniu do starych kredytów bankowych. Należało to zrobić – choć też nie przesadnie – „do przodu”, ale nie „do tyłu”. Tymczasem